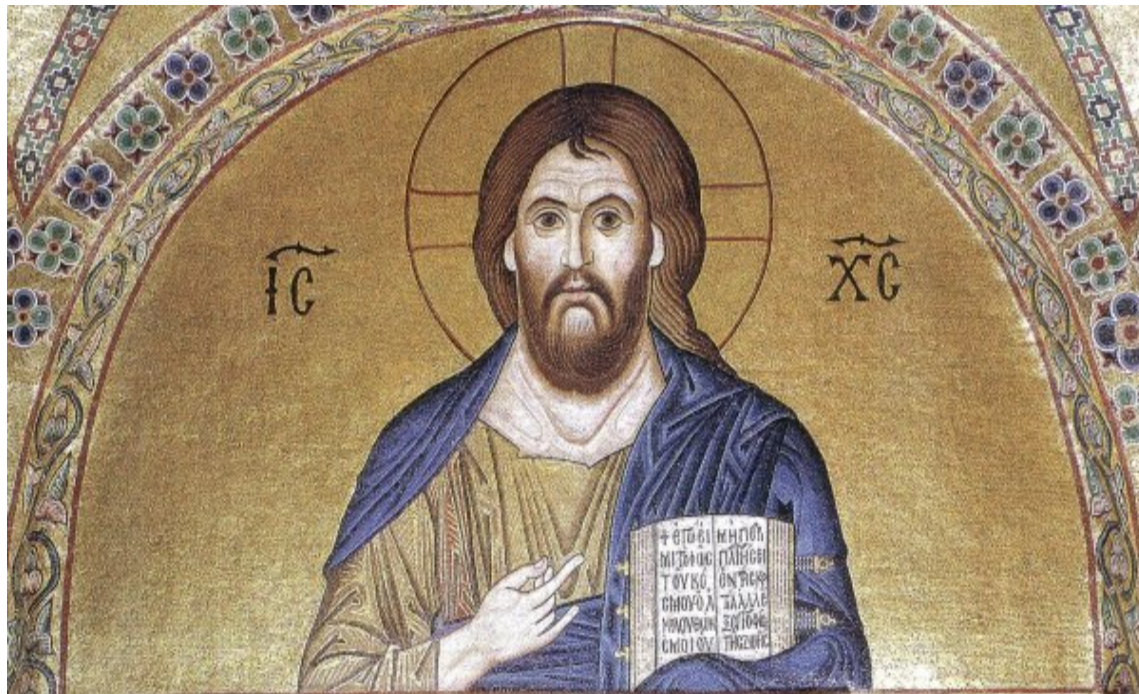


Sławomir Zatwardnicki: Gadająca głowa Jezusa

Oddzielenie „Jezusa historii” od „Chrystusa wiary” dokonane zostało przez te „gadające głowy” egzegetów, którzy zechcieli pozostać sierotami odmawiającymi poddania się adopcji, której Ojciec dokonał w Synu.



Oddzielenie „Jezusa historii” od „Chrystusa wiary” dokonane zostało przez te „gadające głowy” egzegetów, którzy zechcieli pozostać sierotami odmawiającymi poddania się adopcji, której Ojciec dokonał w Synu.

Rolą interpretatora Pisma Świętego – słowa Bożego w ludzkich słowach – jest właśnie ukazanie sensu tekstu biblijnego jako aktualnego słowa Bożego. Bo Bóg zawsze mówi teraz. Kto wiecznie żyw, ten ma zawsze wpływ – można by sparafrazować hagiografa – oczywiście pod warunkiem, że żyw chce być również ten, na kogo wywierany jest wpływ. „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12). Operacja cięcia mieczem obosiecznym słowa Bożego się udała, gdy pacjent zmarł. „To, że umarł, nie jest jeszcze dowodem, że żył” (Stanisław Jerzy Lec), owszem najpierw człowiek umiera, żeby dopiero zmartwychwstać jako „nowy człowiek”.

W swoim działaniu egzegeta musi nauczyć się poruszać w „świętej świętych” tajemnicy Wcielenia – uwzględniając ów misteryjny związek myśli Boga z ludzką myślą. Dlatego egzegeta musi być jeśli nie dogmatykiem, to przynajmniej wiernym synem Kościoła definiującego dogmaty – klucze interpretacyjne. Samo w sobie nie oznacza to jeszcze bycia fachowym wyjaśniaczem sensów Pisma Świętego, ale daje przynajmniej tę odwagę wiary niezbędną, żeby nie uciec przed kluczową doktryną o Słowie Bożym, które stało się człowiekiem i o Boskiej mowie, która stała się ludzką mową. Takiej ucieczki dokonała właśnie nowożytność, której charakterystycznym rysem stało się skonfliktowanie dogmatyki i egzegezy.

Najlepszą obroną jest atak, a najsukuteczniejszą ucieczką pościg. Dlatego zaatakowano autorytet Kościoła za to, że pierwotną rzeczywistość ponoć ukrył był w dogmatach pozostających rzekomo w konflikcie z przesłaniem Biblii. Pościgu przed nieuciekającym Kościołem dokonano z użyciem krytyki historycznej, przy czym miecz ten miał dwa końce. W toku badań okazało się, że nie tylko Kościół, ale i samo Pismo Święte jest już dogmatyczne, trzeba więc było rozdzielić stawy dogmatyczne od szpiku historycznego rdzenia, duszę „Chrystusa wiary” – wyznawanego już, co musiała przyznać egzegeza naukowa, przez pierwotną wspólnotę wierzących – od ciała „Jezusa historii”. Ostatecznie okazało się – podsumowuje to niebezpieczne posługiwanie się sieczną bronią Międzynarodowa Komisja Teologiczna – że „krytyka historyczna nie doszła jednak do wniosku, że sam Jezus Chrystus byłby absolutnie adogmatyczny” (*Interpretacja dogmatów*).

Chrystusa poddano naukowemu badaniu, przybito Go – by użyć określenia Petera Seewalda – „do drzewa poznania” i przeprowadzono „sekcję, tnąc Go mniejszymi i większymi skalpelami”. Jednak mimo iż „na końcu całej procedury na stole operacyjnym pozostała jedynie głowa”, była to głowa gadająca do Boga po aramejsku: *Abba*. Nie jest to co prawda język dogmatów, ale niesie treści zgodne z przedmiotem późniejszych o kilka wieków definicji doktrynalnych. Operacja nieudana, pacjent żyje! „Wyemancypowana” z kościelno-dogmatycznego autorytetu metoda historyczno-krytyczna potwierdziła, że przepowiadanie apostoelskie oparło się na świadomości, jaką Jezus miał odnośnie do swojej tożsamości i misji: Syna posłanego przez Ojca.

Współczesnym egzegetom wydało się, że są w stanie dokonać oddzielenia historii od wiary; jednak stół operacyjny naukowej egzegezy okazał się być raczej stołem do wykonywania sekcji zwłok – bo przedmiot ich badania został uśmiercony jeszcze zanim operacja się rozpoczęła. Przecież ewangeliści nie zamierzali pisać historycznej biografii Jezusa z Nazaretu w dzisiejszym rozumieniu historyczności. W tym właśnie wyraża się natchnienie świętych ksiąg, że wiara jednoczy się tam z historią. Ten sam Syn w chwale stał się człowiekiem w historii ludzkiej. W tej zaś historii dał się poznać przez wiarę, i nawet jeśli ta ukształtowała się w pełni dopiero pod wpływem *exodusu* Zmartwychwstałego z historii do wieczności, to przecież właśnie z perspektywy Jego wniebowstąpienia, ziemską historię Jezusa ukazała się dopiero w pełnym świetle.

Przy okazji tych wysiłków namalowania portretu Jezusa historycznego, egzegeci odrzucający wiarę Kościoła w Chrystusa sportretowali to, co sami mieli w swoich, poddanych historycznym uwarunkowaniom epoki, w której przyszło im żyć, głowach. Można powiedzieć za autorem *Jezusa z Nazaretu*, iż kolejne rekonstrukcje Jezusa są raczej „fotografiami ich autorów i ich własnych ideałów niż ukazywaniem Ikony, która straciła wyrazistość”. Joseph Ratzinger opisywał ten paradoks wielokrotnie i na różne sposoby, także w odwołaniu do literatury: „Do konstrukcji postaci historycznej możemy odnieść słowa, które Faust wypowiedział do wierzącego w naukę Wagnera: «Duch czasów czy Duch Dziejów, jak mówicie, to jest wasz własny duch, mój drogi! A czasy mają swoje w nim odbicie»”.

„Musiało rzeczywiście być coś nie tylko tajemniczego, ale i wszechstronnego w Chrystusie – pisał Gilbert Keith Chesterton – skoro można wykroić z Niego tylu mniejszych Chrystusów”. Można by dodać: musiał to być zaprawdę ktoś wszechczasowy, żeby znajdował odbicie w każdym czasie. I dalej, albo głębiej: musi być coś tajemniczego w tytule relacyjnym „Syn”, jakim historyczny Jezus przedstawił się Jemu współczesnym, żeby można było z niego wykroić moc tytułów funkcjonalnych, jakie nadali teologowie epoki apostołskiej „Chrystusowi wiary” w celu określenia Jego roli w naszym odkupieniu. W tym jednym słowie „*Abba*” kryje się – konstatuje Papieska Komisja Biblijna – „najgłębszy sekret, z którego jak ze «swego źródła» biorą początek wszystkie czyny i sposób postępowania Jezusa” (*Biblia i chrystologia*).

Jezus co prawda rozróżnił Jego bycie Synem („Ojciec mój”) od naszego bycia synami („Ojciec wasz”), ale tylko po to, żebyśmy dzięki Niemu mogli stać się „synami w Synu”. Oddzielenie „Jezusa historii” od „Chrystusa wiary” dokonane zostało przez te „gadające głowy” egzegetów, którzy zechcieli pozostać sierotami odmawiającymi poddania się adopcji, której Ojciec dokonał w Synu. Ta pierwsza emancypacja skutkowałą drugą: uniezależnieniem się zasad naukowych od teologicznych w egzegezie, w istocie będącym oderwaniem się rozumu od wiary. Kto wie zresztą, co było pierwsze: jajko czy kura? W każdym razie jajko wydało się sobie mądrzejsze od kury.

Sławomir Zatwardnicki